

Komuniści ukraińscy na widowni

Na czerwony terror rosyjski zamykają oczy.

W ostatnich czasach wschodnia Małopolska zarzucona została całym szeregiem wydawnictw, w formie broszur, ulotek i jednoliśówek, wydanych w języku ukraińskim, a posiadających charakter komunistyczny.

Z powodzi tych wydawnictw najważniejszym jest wydawnictwo p. t. „Nasza prawda”, wydane we Lwowie w końcu grudnia r. ub. ukazało się ono w kolnortarzu w pierwszych dn. stycznia r. b. Większość miejsca w tem czasopiśmie, które ukazuje się periodycznie, zajmują sprawozdania ze zjazdu komunistycznej partii zachodniej Ukrainy i z drugiego zjazdu K. P. R. P.

Wśród artykułów omawianego wydawnictwa znajduje się artykuł, który mówi o zadaniach komunistycznej partii zachodniej Ukrainy w związku ze stosunkiem tej partii do wchodzącej w skład republiki sowieckiej komunistycznej partii wschodniej Ukrainy.

Autor O. Wasilkiw pisze:

„Wschodnia Galicja należy do tych krajów, których kapitalizm rozwinął się tylko dlatego, żeby kraj doszczętnie zniszczyć. Galicja wschodnia pozostała dziś bez kierowników. Bankructwo wszystkich przedsiębiorstw, wodzów o niczym, jest jasne dla każdego. Oczy wschodnio-galicyskich mas zaczęły zwracać się w tą stronę Zbruża, gdzie masę swymi własnymi reklamami wykuli sobie lepszą drogę. Przyszłość czasu, w którym na czoło całego życia wsch.-galicyjskiego wystąpiła komunistyczna partia, partia czynu, partia, która, w solidarności, rewolucyjnej, klasowej walce mas robotniczych wszystkich narodowości, zalcudniających wschodnią Galicję, widzi jedyny sposób, zapomocą którego przez rozbięcie burżuazyjno-szacheckiej Polski, przez złączenie wolnej Galicji z radziecką Ukrainą, doprowadzi do zniszczenia nacisku społecznego, do zrzucenia jarzma niewoli narodowej, do usunięcia tarć narodowościowych.

Komunistyczna partia wschodniej Galicji pozostaje w stałym kontakcie K. P. R. P. Po ostatnich represjach, jakie doświadczył K. P. W. G., stała ona znowu do walki i będzie rozszerzać swe wpływy na całą Polskę. Wiele w międzyczasie od zamarcia naszego konspiracyjnego życia zmieniło się na widnokręgu europejskim

Partia nasza stoi przed zadaniem, jakie na nią składa rola czołowego organizatora rewolucyjnego proletariatu wschodniej Galicji. Poza tem nasze zadania wyplwają z zasadniczych naszych postulatów.

Następny artykuł omawia stosunek komunistycznej partii wschodniej Galicji do drugiego zjazdu komunistycznej partii Polski. Artykuł przedewszystkiem podkreśla ścisły kontakt pomiędzy obu organizacjami komunistycznymi. Autor artykułu podkreśla rolę gospodarczą, jaką w życiu Rzeczypospolitej posiada wschodnia Galicja i zaleca K. P. R. P. bliższe zainteresowanie się kwestią ukraińską. Uchwalił drugiego zjazdu K. P. R. P. maja dla K. P. W. G. pierwszorzędną znaczenie, dla rozszerzenia jej wpływów dla jej działalności, gdyż K. P. W. G. widzi obok siebie dzielnicę sprzymierzeńca. Następnie komuniści z „Naszej Prawdy” zajmują się żywym życiem wewnętrznym Polski i Niemiec, widząc w obu tych państwach wzrastające prądy rewolucyjne. O sytuacji w Polsce tak pisze „Nasza Prawda”: „Co się tyczy Polski, to przestała ona być pierwszym czynnikiem międzynarodowej kontrrewolucji.

Przeciwnie, znajduje się ona dzisiaj na drodze do rewolucji, wywołanie której w dużej mierze będzie w przyszłości można przypisać rządowi Dmowskiego i Korfante’go”.

Dalszy ciąg numeru „Naszej Prawdy”, kolportowanej do kraju w dużych ilościach z Berlina, zawiera sprawozdania z konferencji filijnych zarządów i oddziałów komunistycznej partii wschodniej Galicji.

Mniejsze ulotki i broszurki, również kolportowane masami z Berlina do wschodniej Małopolski, zawierają przedewszystkiem skargi i narzekania na „prześladowanie” rządu ukraińskiego przez władze polskie, a specjalnie na „prześladowanie” komunistów ukraińskich. Ten tych ulotek jest bardzo ostrzy: pełno tam nienawiści do Polski.

Również „Dziś” ukraińskie (organ mieszczański) oraz „Wpered” (organ socjalistyczny) pełne są zjadliwych rapaści na władze i na starowanie rozwoju ruchu ukraińskiego.” (nacja)

Niemcy wobec sanacji finansów w Polsce.

Powołanie rządu dr. Wł. Grabskiego i jego program sanacji finansowej w Polsce wywołał na łamach prasy niemieckiej obszerną dyskusję, odbijając się żywym echem w najszerzych kołach politycznych społeczeństwa niemieckiego.

„Posner Tageblatt” w nr. 294 poświęca sprawie waloryzacji blisko pół numeru i pisze między innymi: „Już poprzedni ministrowie obiecywali, że podatki państwowe pokrywane będą z wpływów początkowych. Okazywało się jednak później, że nadzieje były złudne. Ostatni minister również to obiecywał, życie jednak wykazało, co innego, ostatecznie zwykłe cało-dwie trzecia tego, co było brane w rachubę, wpływało i długi państwowe rosły z potęgą lawiną. Nie można tego nazwać inaczej, jak tem, że życie naszej republiki rozpoczynał się, nie jak inne narody, z pieniędźmi, lecz z weksłami... Dla tego, żeby aparat skarbowy działał sprawnie, żeby podatki wpływały należycie, nie pomoże tylko sama waloryzacja, potrzebny jest także inny aparat podatkowy i inne ustawy podatkowe. Mamy nadzieję, że Polska wejdzie nareszcie na drogę, po której kroczy inne narody”.

„Deutsche Rundschau in Polen” (Bydgoszcz), jeden z naczelnich organów narodowej opinii nie-

mieckiej w Polsce, pisze po konferencji, odbytej przez p. Grabskiego z przedstawicielami klubów sejmowych ukraińskiego i niemieckiego: „Stanowisko p. Grabskiego, który zaleca się do mądrzejszych ludzi w Polsce, jest typowe, charakterystyczne i fałszywe. Program sanacyjny jest nie do pomyślenia bez gotowości obywateli państwa przejęcia na siebie ciężarów tej sanacji. Mniejszości stanowią trzecią część ogółu ludności w Państwie. Nie można zatem przechodzić do porządku dziennego nad zarządzeniami ich równouprawnienia, jeśli żąda się od nich lojalności i poczucia obowiązku. Sanacja finansów jest bliżej nie do pomyślenia, jeśli przez kontynuowanie dotychczasowej polityki rządu do mniejszości narodowych państwo polskie będzie traciło kredyt zagraniczny. Nie propaganda mniejszości, lecz propaganda, jaka słowem i czynem prowadzi się przeciw mniejszościom, podrywa kredyt polski zagranicą. Jeśli p. prezes ministrów, Grabski, pragnie, aby jego sanacja finansów przyniosła odpowiednie owoce, musi pamiętać o tem, aby tradycyjna polska tolerancja weszła nareszcie z kraju baśni na realne drogi życiowe”.

„Volkswille”, górnośląski organ socjal-demokratyczny niemieckiej w Polsce pisze: „Słowa słowa,

nie więcej, jak słowa! Piszę, że słowa w czasie, kiedy p. Grabski chce przeprowadzić sanację skarbową. Program rządu przedstawia się nam jako wzrost bezradności. To co p. Grabski nam powiedział, mówili i inni ministrowie, tylko poprzednicy mówili mniej. Każdy sztabak wie dzisiaj, że alfa i omega naszego ratunku jest sanacja finansów. Dopóki jednak rząd nie sięgnie do kieszeni klas posiadających, lichwiarzy i spekulantów, dopóki nie zdejmie ciężarów podatkowych z tych, którzy dziś te ciężary najbardziej dźwigają, t. j. z klas robotniczej i inteligencji pracującej, — dopóty o istotnej sanacji skarbu nie może być mowy. W usiłowaniu swoich rząd p. Grabskiego ucieka się do wzorów niemieckich: dla każdego jest jednak jasne, że to co dobre jest w Niemczech, może być złe u nas. Przeciwno rządowi Grabskiego są przeciwnicy z lewa i z prawa. My potrzebujemy rządu silnego, rządu czynu”.

Przemysł cukrowniczy i gorzelniany.

WARSZAWA, 18 stycznia. — Dnia 12 b. m. w departamencie akcyz i monopolu państwowym odbyła się konferencja zainteresowanych w przemyśle cukrowniczym i spirytusowym. Kół producentów i konsumentów. Wziął w niej udział również komisarz nadzwyczajny do walki z drożyzną.

Przedmiotem obrad były zarządzenia, jakie ministerium skarbu zamierza wydać celem ułatwienia obrotu cukrem i spirytusem, których cenę za wagon dosięga obecnie kilkudziesięciu miliardów.

Abw zapewnić zaopatrzenie szczególnie w cukier wszystkich miejscowości państwa, ministerium skarbu zamierza wydawać zezwolenia na utrzymanie wolnych składów w tych miejscowościach, gdzie będą odpowiednie magazyny. W ten sposób kupcy będą mogli nabywać potrzebny im cukier w miejscowych ilościach.

Pozatem ministerium skarbu przypomniało reprezentantom producentów, że udzieliło im kredytu akcyzowego w tym celu, aby z niego czerpali, udzielając go także odbiorcom. Przedstawiciele cukrownictwa przyrzekli załatwienie tej sprawy w najkrótszym czasie.

W sprawie wolnych składów spirytusu, ministerstwo skarbu włożyło na producentów obowiązek dostarczania się swoich wolnych składów spirytusu wszystkim bez wyjątku, którzy do handlu spirytusem są uprawnieni.

Zebrań wypowiedzieli się za utrzymaniem już istniejących wolnych składów przy fabrykach wódek i za udzieleniem koncesji na takie składy tym fabrykom, które dała pełna rekoimie, że zadość uczynią warunkom, przedstawionym przez ministerium skarbu.

TRICK CZY RAK KARTOFLANY?

CHRYSTJANJA, 18 stycznia. (Pat). Rząd norweskii zakazał wwozu ziemniaków z Polski do Norwegii pod pretekstem, że w Polsce istnieje jakoby rak kartoflany. Właściwie jedynym powodem stawianym przez rząd jest ochrona własnej produkcji i dążenie, aby Norwegia nie tylko produkowała ziemniaki na własne potrzeby, lecz mogła je jeszcze wywozić.

KRÓL HUSSEIN ODWIEDZI JEROZOLIME.

LONDYN, 18 stycznia. (Tel. wt.) Gener. komisarz angielski dla Palestyny, sir H. Samuel, odwiedził w Amman bawiacego tam króla Hediasu. Husseina i zaprosił go do Jerozolimy. Wraz z H. Samuelem udał się do Husseina pułk. Kish, przedstawiciel polityczny egzekutywy sionistycznej w Palestynie.

ZGON ARNE GARBORGA.

CHRYSTJANJA, 18 stycznia. (Telegr. własny). Zmarł tuż w 73 roku życia Arne Garborg, autor znanych powieści „Zmęczona dusza” i „Jonas Lilo”.

Błękitny waż.

Było to jeszcze za tych dobrych czasów, gdy wszyscy cudzoziemcy w Pekinie żyli ze sobą w najlepszej zgodzie. Ani Anglik, ani Francuz nie zastanawiał się nad wyborem lekarza.

W owych należących już obecnie do przeszłości czasach, mieszkał w Kongkongu lekarz, Niemiec, który cieszył się ogromną popularnością wśród chińczyków i obcych przybyszów z Europy, Ameryki i Australii.

Przyjaciele przywieźli mu małego srebrnego niedźwiedzia z Borneo. Inni znów przysłali mu piękne go marabuta, który wystawał — po całych dniach przed bramą i pluł na przechodniów. Trzy razy dziennie pożerał ryby, których zapach radował przechodzących synów nieba, a natomiast bardzo irytował nosy europejczyków i innych synów diabła.

W białej, trzcinowej klatce mieszkały białe myszy wspólnie z leniwym wężem o rubinowych oczach.

Ale cion zbioru był ogromny waż, trzymetrowej długości. Był cały błękitny, koloru dojrzałej śliwki, w delikatne złote pręgi. Leżał spokojnie w swej skrzynce, odkryty trzema derkami. Charakter waży był raczej sympatyczny i można nawet powiedzieć, że miał łkliwe serce. Było to pocziwe bydła. Leżał tak, zwinęty w kłębek i mrużył swe zielone — złote ślepi na słońcu. Co tydzień spożywał kurę. Ale tu zaczynały się trudności. Od chińczyków nie chciał przyjmować pożywienia, a na europejczyków także się baczyl. Abo! przybył człowiek z Madagaskaru. Był jasnoczekoladowej cery i wydawał dziwny jakiś zapach, który się ogromnie podobał wężowi.

Człowiek ten znał się przedewszystkiem na karmieniu zwierząt. Zdał się, że na Madagaskarze żmije i węże są domowymi stworzeniami. Należą do rodziny. Człowiek ten rozrwał bardzo umiejętnie owa kurę i szturchnął węża no przynajmniej w kark. Waż otworzył paszczy z młną, która dowodziła, że zna się na żartach. Człowiek z Madagaskaru zaczął karmić go owa kura. Potem masował go i kura zjechała w dół aż do żołądka.

Co tydzień przechodził ów człowiek i karmił węża w asystencji domowników i zaproszonych gości. Waż układał się raz na prawą stronę, raz na lewą, zapewne dlatego, żeby mu kark nie zesztywniał.

Wyglądał doskonale! Błękitna jego skóra błyszczła jak jedwab japońskiego kimonu lub jak syberyjski ametyst.

Człowiek z Madagaskaru przestrzegł lekarza:

— Jedna kura dosyć, dwa za dużo. Waż będzie za hardy i owinie się dokoła nóg ludzkich i połamie kości. Doktor będzie miał robotę!

Doktor wyjechał do Japonii na urlop.

— Pilnuj mi węża — rzekł do sługi — chińczyka — co niedziela przysyła tu człowieka z Madagaskaru. Dziesięć centów na kure w starczy.

Sługa tym był boy Ah-Hoi. Ten nie lubił węża. Waż zjadał co tydzień kure. Dlaczego nie miał zjeść codziennie? Waż mieszkał na dachu domu służbowego i obrażał wszystkich przesały boya. Boy złożył już na wet ofiarę w świątyni, ale to nie pomogło. A znów ile razy chciał grać (i grał) w kości, przegrywał. Kto więc był temu winien?

Doktor z żoną oglądali świątynie w Kioto, słuchali śpiewu geisz i spacerowali po plaży w Kamakura.

A tymczasem w Hongkongu działy się straszne rzeczy.

Przyszedł człowiek z Madagaskaru i boy oświadczył mu: — Waż nie nie je!

Doktor wrócił. Mały niedźwiedź urosł porządnie, zielona żmija poślknęła (widocznie z miłości) jedną białą mysz. Ryby marabuta wołały o pomstę do nieba.

Sami marabuty nie stał już na prawej nodze tylko na lewej. Widocznie w domu coś się popsuło. Boy powitał z chińskim uśmiechem mastera i misie i dzieci, które podobno kochał i oświadczył łkając:

Niestety, błękitny waż zdechł. Uczył się we własny ogon i uduślił się!

To było smutne. — Oh — zawołał lekarz — szkoda! Nasz kochany waż! Co powie człowiek z Madagaskaru?!

Człowiek przyszedł i przyniósł sporo nowin. — Master doktorze — rzekł — twój boy to hulał. Gra po całych dniach w jakieś palarni opium, pali te trucizny i ma trzy żony. Na dzień przed twoim powrotem, wyprawił bal. Zaprosił swych przyjaciół i podał im do obiadu twego błękitnego węża. Waż był nadziewany i pieczony. Żoładek włożono do zupy z gniazd jaskółczych.

Ah-Hoi uciekł. I tak był zupełnie bankrutem. Wierzyliście nie chcieli się zadowolnić obiadem nawet z węża. Oninia jego była stracona. Tak skończył piękny błękitny waż z złotymi pręgami.

C. Ross.

Rewolucja w Meksyku.



Jednorekły prezydent Obregon podczas przemawiania do swych wojsk, wygłaszanego z wagonu specjalnego pociągu, który go ma zawieźć na pole walki.

GO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

18

Piątek

Dziś: Stół św. Piotra
Jutro: Henryka B. W.

Wschód st. o g. 7.35
Zachód st. o g. 5.57
Wschód ks. 1.28 pp.
Zachód ks. 4.06 r.
Długość dnia g. 8.12
Przyb. dnia 39 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Maskota”.

Teatr Popularny: „Sprawa Kaisera”.

Sala Filharmonii: Wielki wieczór poezji współczesnej.

Cyfr. Ciniselli: Wielki program styczniowy.

„Grand-Kino”: „Hygiena małżeństwa”.

„Casino”: „Płonące serca”.

„Odeon”: „Wschód i Zachód”.

„Luna”: „Znak na drzwiach”.

Kino współz. pracown. państw.: „Dolina Szwajcarska”.

„Dzieci karnawału”.

„Nowości”: „Wierna Rzeka”.

CASINO

Dziś

„Płonące serca”

3-cia seria z wielkiego cyklu obrazów **Hrabina Paryża**.

W rolach głównych: **Mia May, Emil Jannigs, W. Gajdarow, E. Glessner, Charlotte Ander.**

ODEON

Dziś Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii. W rolach głównych: **Mally Picon i J. Kalich.**

NASZE DZIECI

Matka. — Powiedz mi, ile lat ma osoba urodzona w 1885 r.?
Podlecha. — To zależy, mamusia... zależy, czy kobieta?...

PLASZCZE OFICERSKIE BĘDĄ ZMIENIONE.

(b) Plaszcze oficerskie, wykonywane z sukna, jakie ma być obecnie wydawane, zostaną zmienione w ten sposób, że będą mocno wcięte z patki z tyłu.

ODZNAKI ADWOKACKIE.

Mimo sprzeciwu grona sędziów, minister sprawiedliwości zatwierdził ostatecznie oznakę dla występujących w sądzie adwokatów.

Oznaka ta, przypominająca istotnie oznakę sędziowską, wyobrażać będzie srebrnego orla w otoku złotych liści dębowych na zielonej podkładce, wszystko na tle wstęgi fioletowej mory.

NOWE ZMARTWIENIE DLA JUBILERÓW.

(b) Za świadectwa złotnicze pobierane są obecnie nowe podwyższone opłaty, a mianowicie: 1) od handlowców złotem i srebrem w stanie materiału surowego lub półsurowego, jak złewki, sztaby, łomy, metalu szlachetnego dla celów dentystycznych do 20 fr. złotych, 2) od handlowców wyrobami ze złota i srebra, wykupujących świadectwa przemysłowe dla przedsiębiorstw handlowych I-iej kat. — 10 fr. złotych, II-iej kat. — 5 fr. i

Po co się pchać na afisz?

Na marginesie wczorajszego posiedzenia rady miejskiej.

Z okazji nowego wyboru prezydium rady miejskiej na rok 1924, sfery zainteresowane miały nadzieję, że kandydatura wiceprzewodniczącego dra Garlińskiego zostanie wycofana i na jego miejsce desygnowany zostanie inny kandydat. W ostatniej jednak chwili kandydatura ta niefortunnie ponownie została wysunięta i przeferowana.

Dr. Garliński, jako przewodniczący zgromadzenia radzieckiego, ma już ustaloną opinię, nawet na galerii. Jeszcze bowiem nie było wypadku, by w czasie jego przewodnictwa nie wydarzył się jakiś epizod, albo na tle nieznaności regulaminu, albo też braku nawet śladów samodzielności. Poza tym byliśmy świadkami humorystycznych lap susów pana doktora, które mimo swej zabawnej strony — jednak nie przyczyniały się do podniesienia powagi obrad.

Wczoraj wydarzył się znów wypadek, który stanowił łaskawe pogwałcenie regulaminu, jakiego dopuścił się p. Garliński, nie umiemy przeciwstawić się p. Wojewódzkiemu i ulegający każdemu jego skłonięciu.

Na porządku dziennym znalazła się sprawa subdywizji dla fundacji inwalidów wojsk polskich, zainicjowanej przez m. Warszawe.

Przewodnictwo objął p. Garliński, gdyż p. Fichna zabierał głos w dyskusji.

Radny Rapalski, uzasadniając potrzebę wydawnego ponarcia związku inwalidów, podkreślił, że nie wolno iść do przodu, nie między inwalidami wojsk polskich a inwalidami z armii zaborczych, którzy przecież nie z własnej woli zaborem służyli. W rezultacie radny Rapalski postawił wniosek, wzywający magistrat do umożliwienia związkowi inwalidów Rozprawy polskiej zapoczątkowania budowy własnego gmachu. Na tem dyskusję wyczerpano i dr. Garliński wygłosił sakramentalną formułkę:

— Do głosu nikt więcej nie jest zapisany, przystępujemy do głosowania.

Głosowanie rozpoczęło i przegłosowano wniosek p. Fichny, wzywający do określenia subdywizji stałego dla łódzkiego koła inwalidów.

Z kolei, jako nad dalej idącym od wniosku komisji, należałoby głosować nad wnioskiem rad. Rapalskiego. W tym momencie jednak p. Wojewódzki zgłosił wniosek, by wniosek rad. Rapalskiego odesłać bez głosowania do magistratu.

— Rad. Rapalski: Stwierdzam z całą stanowczością, że w trakcie głosowania nie wolno stawiać żadnych wniosków.

— Wice Wojewódzki: Ponieważ wniosek rad. Rapalskiego traktuje o czym innym, niż umieszczono na porządku dziennym, wniosek mój jest uzasadniony (głos na sali: A wniosek p. Fichny nie?).

— Rad. Rapalski: Raz jeszcze stwierdzam, że regulamin nie przewiduje możliwości stawiania wniosków w czasie głosowania.

— W czasie takiej wymiany zdań nikt inny tylko przewodniczący winien był zabrać głos i oświadczyć się, przyjmując z natury rzeczy odpowiedzialność za swą decyzję na siebie.

Tymczasem p. Garliński pozostał bezradny, że aż litość zbierała nań patrzeć.

W jednej ręce trzymał wniosek p. Rapalskiego, do drugiej wciął swój wniosek p. Wojewódzki.

Kreślił te dwa papierki w palcach, bezradny i zażenowany. P. Wojewódzki siedział tuż obok a p. Fichna przypadkowo wyszedł z sali, nie mógł więc nawet podszepnąć mu decyzji i sposobu wybrnięcia z sytuacji.

Słabym i niepewnym głosem, bez słowa motywacji, p. Garliński oddał pod głosowanie wniosek p. Wojewódzkiego.

— Wniosek większość przyjęła z apatią.

— Rad. Rapalski: Oświadczam, że dopuszczono się tutaj łaskawego pogwałcenia regulaminu obrad.

Na sali cisza. Tylko p. Wojewódzki zadowolony uśmiecha się pod wasem.

Na galerii ktoś odzywa się: Po co ten kiepski parawan, prościej byłoby, gdyby p. Wojewódzki przewodniczył.

— Zgadza się, robił by to przynajmniej z tupetem, odwagą i głośno.

bm.

Emigracja do Belgii utrudniona.

(b) Wobec rozpowszechnienia się pogłosek o zapotrzebowaniu robotników na wyjazd do Belgii, dowiadujemy się, że mogą być dopuszczeni do Belgii i otrzymać wizę belgijską jedynie emigranci odpowiadający świeżo wydanym przepisom wizowym.

Podania o pozwolenie na wyjazd winny być składane w konsulacie belgijskim, który prześle je do Brukseli, w celu potwierdzenia przez belgijskie ministerstwo spraw wewnętrznych. Dopiero na podstawie zatwierdzonego zgłoszenia robotnicy otrzymają wizę urzędu emigracyjnego na wyjazd do Belgii.

Starania o wizę belgijską będą wyłącznie uwzględnione dla tych emigrantów, którzy dołączą mogą do podania o pozwolenie na wyjazd następujące dokumenty:

- 1) umowę najmu, podpisana przez pracodawcę. Umowa ta zawierać winna zobowiązanie odesłanie robotnika do kraju po upływie kontraktu,
- 2) świadectwo narodowości polskiej,
- 3) świadectwo lekarskie, stwierdzające, że robotnik korzysta z pełni zdrowia fizycznego i umysłowego i że nie jest dotknięty chorobą zaraźliwą,
- 4) świadectwo moralności, stwierdzające, że robotnik nie był karany sądownie za przestępstwo uwłaczające czci.

dzające, że robotnik nie był karany sądownie za przestępstwo uwłaczające czci.

5) Dokładne informacje, dotyczące zdolności zawodowych robotnika lub, jeżeli chodzi o robotnika wykwalifikowanego, świadectwo, stwierdzające jego kwalifikację.

6) Zobowiązanie robotnika, że nie sprowadzi rodziny do Belgii.

W razie zezwolenia belgijskiego min. spr. zagr. — wiza udzielana na termin trzech miesięcy. Po upływie tego czasu robotnicy pracujący w Belgii u pracodawcy, który ich sprowadził, będą mogli odnowić wizę u władz wojskowych za opłatą. Jeżeli zmienili miejsce pracy, przesłać winny podanie o odnowienie wizy do min. spr. zagraniczn. w Brukseli, załączając dokumenty, wymagane dla pierwszej wizy oraz zobowiązanie niezwłocznego opuszczenia Belgii w razie odmówienia pozwolenia na dalszy pobyt.

Robotnicy cudzoziemcy przebywający w Belgii, którzy uchylają się od wykonania powyższych przepisów, będą odesłani przez polskie do granicy belgijskiej.

Wobec powyższych ograniczeń emigracji do Belgii, należy stanowczo odradzać wyrabianie paszportów robotnikom, nie mającym możliwości uzyskania wizy belgijskiej.

Wczorajsze wypłaty przeszły w spokoju.

Wypłaty robotników w przemyśle włókienniczym odbyły się w dniu wczorajszym w spokoju i porządku.

Za wyjątkiem kilku małych przedsiębiorstw wypłacono wszędzie pełne zarobki.

W sferach robotniczych w związku z wyjaśnieniem ministerstwa pracy i opieki społecznej w sprawie przymusowego stosowania wskaźnika drożyznianego już od 15 stycznia wrażenia są bardzo niejedolite.

Z jednej strony panuje powszechne zadowolenie, że strajki o wskaźnik będą już niepotrzebne, a z drugiej znów odzywają się głosy pełne niepokoju w przewidywaniu dalszej redukcji pracy.

Sytuacja jest doprawdy rozpaczliwa.

Na kilkaset zakładów przemysłowych pracuje normalnie przez sześć dni w tygodniu tylko fabryka sukna Bennicha, fabryka bawelny Geyera i Wdzwowska Niemińska. Poza tem wszędzie zastosowano redukcję.

Nawet Wdzwowska Manufaktura, która dotychczas nigdy prawie nie redukowała pracy, uczyniła to od pewnego czasu i pracuje 3 dni w tygodniu.

W sferach robotniczych spodziewają się z początkiem przyszłego tygodnia dalszych redukcji i zmniejszenia ilości dni pracy w związku z obowiązuje stosowaniem wskaźnika.

Redukcja pracowników biurowych

W wielu przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych przystąpiono w ostatnich tygodniach do znacznej redukcji personelu biurowego.

Redukcja dotyczy zwłaszcza banków. W niektórych zredukowano już personel do 30 procent, w innych nastąpi to w najbliższych dniach.

Redukuje się również personel w wielu biurach handlowych, zwła

szcza w biurach komisowych i agenturach, które obecnie są prawie bezczynne. Również firmy ekspedycyjne skarżą się na brak zatrudnienia i wielkie koszty administracyjne.

W szerszych rozmiarach nastąpią redukcje w biurach z dniem 1 lutego, w związku z przymusem stosowaniem wskaźnika drożyznianego.

Druki pocztowe.

(b) Podwyższona została cena sprzedaży druków pocztowych, a mianowicie karty pocztowe pojedyncze (krajowe i zagraniczne) na 10 tys. mk. za sztukę, karty pocztowe podwójne na 20 tys. za szt.

oraz przekazy pocztowo-krajowe, przekazy telegraficzne, blankiety telegraficzne i t. p. po 30 tys. mk. zaś pokwitowania i nadania telegramów na 200 tys. mk.

Na chodniku źle, na jezdni jeszcze gorzej.

Przed domem nr. 5 przy ulicy Piotrkowskiej pośliznął się i upadł na bruk Bronisław Olejnik, zam. przy ul. Odyńca nr. 5. Jednocześnie przejechał go wóz ciężarowy, woźnica którego zdołał ułknąć.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził złamanie prawej nogi i ogólne obrażenie ciała. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy na miejscu, w stanie ciężkim przewiózł go do kliniki leczniczej przy ul. Podleśnej.

Ofiara strajku stróż i uporu kamieniczników.

Aron Blinbaum, lat 15, kapelusznik, zam. przy ul. Konstantynowskiej pod nr. 9, wobec braku wody w studni w zamieszkanym przez niego domu, udał się po takową na podwórze domu nr. 30

przy ul. Zachodniej i tam w trakcie czerpania wody, wskutek niewyrabiania lodu przy studni potknął się i złamał nogę. Lekarz pogotowia po nałożeniu mu opatrunku odwiózł go do mieszkania.

Przefasonowany kapelusz.

Przy ul. Cegielińskiej nr. 54 w podwórzu, służąca lat 22. Fajga Kapelusz, została dotkliwie pobita przez koleżankę swą zamieszkałą w tymże domu za rozsiewanie plotek uwłaczających jej osobie. Pierwszej pomocy poszukiwano

wanej Fajdze Kapelusz, udzielił lekarz pogotowia pozostawiając w stanie niezłym.

„Nauka” powyższa prawdopodobnie odłoży na przyszłość Fajgę Kapelusz od brzydkiego nalogu plotkowania.

FELJETON.

Ze strat.

Spotkałem się ze swoim kolegą szkolnym, którego straciłem z oczu przed 33 laty. Jak zwykle w takich razach:

— Byłbym cię nie poznał...
— Ja ciebie też.
— Ale też zastarzałeś się!
— Ty do diabła też...

Słowem, te obowiązuje uprzejmości. Następnie powiadomiliśmy się o tem, co robimy. Mój kolega miał ciężki żywot. Ponieważ wydał mi ko z klasy drugiej, a to z powodu, że srogość przepisów szkolnych nie pozwala jednemu i temu samemu osobnikowi pozostawać na trzeci rok w jednej i tej samej klasie, więc musiał iść do handlu. Dziś ma skład cementu, drzewa, cegieł i t. d. Rozrzucił mi wprost opowieść o ciężkim stanie interesów:

— Nie masz wyobrażenia, co to jest być dzisiaj kupcem. Przychodzi ktoś do mnie w poniedziałek po jakąś ilość cementu. Rachuję mu, powiedzmy, sześć milionów. Z własną stratą, daję ci słowo, ze stratą. Przychodzi nazajutrz po

taka sama ilość, muszę mu porachować osiem milionów. Aż mi wstyd, ale cóż zrobić! Muszę, bo gdy w środę pójdę do fabryki, to za tę samą ilość mnie pociągną już nie osiem milionów, ale jedenaście, a nie daj Boże, dwanaście. I interes przedstawia się tak: kupiłem partię cementu za pięć i pół miliona, sprzedałem z zyskiem, wydawałoby się ołbrzymim, bo za osiem milionów, a gdy trzeba nabyć towar, to za osiem milionów mogę kupić tylko 8111 sprzedanej ilości. Mimo zdzierstwa jestem w towarze coraz uboższy. Same straty.

— I oddawna tak już?

— Od 1914 roku.

Otarłem łzę współczucia. Zegnamy się.

— Dokąd teraz idziesz? — zapytałem go.

— Do tego domu vis a vis. Chciał go sprzedać. Targuje, może kupię.

— A z czegoż ty masz na kupno domu?

— Ze strat. Z samych strat. Słowo ci daję.

Czytajcie „Głos Polski”.

Przerażające objawy niemieckiej moralności.

Prostytucja małoletnich. — Szkoły, jako złodziejskie spelunki. — Nauczyciele bezrobotni na tle ogólnej orgji zbytku.

Rząd pruski postanowił zredukować prawie o 40 proc. fundusze przeznaczone na cele szkolnictwa i oświaty. Wskutek tego 25 proc. nauczycieli zostanie zwolnionych i na każdego nauczyciela będzie przypadało przeciętnie 60 uczniów. Głodowe pensje pozostawionych nauczycieli zostaną znacznie zmniejszone. Wobec powyższego niemieckie socjalistyczne pisma publikują wstrząsające rewelacje o stanie niemieckiego szkolnictwa i o niewiarogodnym wręcz moralnym rozkładzie wśród wstępniacych w życie niemieckich młodych pokoleń.

Głośny był niedawno skandal w jednej ze szkół w samym centrum Berlina. Stwierdzono, że 90 proc. uczniów w wieku od lat 10 do 13 obecnie systematycznie ze swymi chłopcami współtowarzyszami tych samych lat, przyezem dziewczęta, żądała każdorazowo podarunków w formie lakooci kieliszków, lub nawet wręcz pieniędzy i alkoholu. Jeden z „ojców rodzin”, wezwany w tej sprawie przed sąd pedagogiczny, złożył następujące wyjaśnienia:

„Rodzina nasza liczy sześć osób. Spimy wszyscy razem w jednym ciasnym pokoju. Moja trzynastoletnia córka śpi w jednym łóżku ze swym bratem i jest często świadkiem szczegółów małżeńskiego współżycia. Panowie profesorowie rozumieją, że w tych wypadkach wcześniej odczuwa się potrzebę...”

„Ojciec rodziny” miał o tyle słuszną rację, że, jak statystyczne dane stwierdzają, w centrum Berlina 22800 rodzin rozporządza „mieszkaniami”, składającymi się z jed-

nego pokoju wielkości celi więziennej.

Inna rubryka stanowi rozwój złośliwości w rocznikowych średnich zakładach wychowawczych Berlina. Jeden z raportów urzędowych stwierdza: „Wszystko, co nie jest przyjmowane lub solidnie przyjęte, nie ma natychmiastowemu rozkrośnięciu. Wszystko ginie zarówno z sal gimnastycznych, jak i z szafek, często dla się obserwować zrecznie obmyślane kradzieże przedmiotów metalowych”.

W jednej ze szkół w Charlottenburgu uczniowie zademonstrowali przed policją nauczyciela w związku z systematyczną kradzieżą przysmaków, używanych do fizycznych doświadczeń. Okazało się, że niemieckim nauczycielem i uczniem istniał formalny układ co do wzajemnego tolerowania kradzieży. Jeden z uczniów wydał oświadczenie, że został zainicjowany przez nauczyciela. Współkolegę przez zemstę nauczyciela-współnika wydalili...

Aby uniknąć „redukcji”, nauczyciele muszą się zasługiwać często nawet z pensji, które na życie nie wystarczają, oświadczając się ośmieszającym czynnikiem. Jeszcze przed obecnym zmniejszeniem funduszy liczba bezrobotnych młodych nauczycieli wynosiła w samych Prusach (nie licząc Prus Zachodnich) 40.000. Obecnie cyfra ta znacznie się powiększyła. Jak jeden z dzienników konstataje, „dzieci się tu u kresu tego roku 1923, który przyniósł Niemcom takie urodzaje, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają i w którym Niemcy z Berlinem na czele przedawali całemu światu w orgji zbytków i marnotrawstwa”.

Człowiek o szklanym wzroku.

Od szeregu miesięcy policja belgijska tropiła tajemniczego jego-mościa, zwanego „człowiekiem o szklanym wzroku”.

Wspomnienie tego przezwiska przejmowało lekko młode kobiety, zwłaszcza mogące się pochwalić pięknymi toaletami.

„Człowiek o szklanym wzroku” nie znał litości. Zmieszawszy się z tłumem ulicznym, unatrutował ofiarę i przy pomocy szklanej szpryki oblał ją gryzącym płynem. Ślawa szkodliwego dziwaka rosła z dniem każdym.

Co pewien czas, dzienniki belgijskie przynosiły wieści o zniszczonych płaszczach, futrach i ubraniach. Widziano go w Antwerpii, w Gandawie, w Brukseli, aż wreszcie przed kilku dniami, jakaś eleganka niewiasta z Leodium ujęła go i oddała w ręce policji.

Jest to niejaki Andrzej Delsing, tapicer z zawodu, inwalida wojenny, cierpiący na lekkie pomieszczenie zmysłów. W roku 1918 był kontuzjowany, wskutek czego nastąpił paraliż mięśni twarzy i nieruchomość gałek ocznych. Stąd powstało przezwisko „Człowieka o szklanym wzroku”.

W celu zorganizowania robót budowlanych utworzył się specjalny komitet, zależny od magistratu San Francisco.

Chodzi o połączenie mostem dwóch terytoriów oddległych o 1300 metrów.

Zdecydowano się na most wiszący, gdyż most na przesłach nie może być taki długi.

W celu zorganizowania robót budowlanych utworzył się specjalny komitet, zależny od magistratu San Francisco.

Chodzi o połączenie mostem dwóch terytoriów oddległych o 1300 metrów.

Zdecydowano się na most wiszący, gdyż most na przesłach nie może być taki długi.

Tagorezna ekspedycja na Mount Everest.

Jak donoszą pisma angielskie, przygotowania do nowej ekspedycji są już na najlepszej drodze. Ogłoszono już listę uczestników.

Z uczestników zeszłorocznej ekspedycji, na liście tej widzimy tylko sześciu.

Kapitan Finch, odważny towarzysz kapitana Geoffroy Bruce, nie bierze tym razem udziału w wyprawie.

W tym roku, jak i w zeszłym, kierownikiem ekspedycji będzie generał brygady C. G. Bruce. Pomocnikiem jego będzie major Norton. Prócz tego wymienione są nazwiska: George Leigh-Mallory, Somervell i kapitana Bruce.

Z nowych uczestników wymieniano nazwiska: Odell, Beetham, Irvine i Hazard. Komendantem obozu będzie major Norton. Uczestnicy wyprawy zaopatrzeni będą w aparaty z tlenu, które przysyłane zostaną do warunków tej ekspedycji. Zeszłoroczne doświadczenia będą tu najlepszą wskazówką.

Ekspedycja wyruszy w końcu marca z Darjeeling w Indiach i po maszerując zeszłoroczną drogą wzdłuż Chumbitales, przez Kamparong w dolinę Rongbuk.

Ekspedycja stanie na drugim końcu doliny w końcu kwietnia i tam założy centralny oboz, gdzie będą się mieścić wszelkie zapasy.

Dopiero w końcu maja zacznie się wchodzenie na stoki góry i wtedy rozpocznie się dopiero właściwa wyprawa.

Złote wrota.

Wejście do fortu w San Francisco, zwane Złotymi wrotami, zostało połączone mostem.

Rząd stanu Kalifornia udzielił już swego pozwolenia.

W celu zorganizowania robót budowlanych utworzył się specjalny komitet, zależny od magistratu San Francisco.

Chodzi o połączenie mostem dwóch terytoriów oddległych o 1300 metrów.

Zdecydowano się na most wiszący, gdyż most na przesłach nie może być taki długi.

W celu zorganizowania robót budowlanych utworzył się specjalny komitet, zależny od magistratu San Francisco.

Nowy wróg mikrobów.

Myć ręce — to jeszcze nie wszystko! Chodzi o to, jak się je myje.

Może chirurg! I to nie wszyscy. Pod nabieknymi poierowanymi paznokciami mieszczą się roje zarazków, które czekały tylko na okazję wdarcia się do wnętrza organizmu. Tam rozpoczynają swą pracę, która zabija pacjenta, a żywi lekarza.

Przedewszystkiem: obcinajmy paznokcie! „Precz z pazurami”, to hasło nowoczesnej higieny.

Obcinajcie i niszczcie wszystkie gniazda zarazków!

Za każdym razem, gdy myjecie ręce, przed posiłkiem, przed snem, po pracy, po wizycie, rano, w południe i wieczorem, za każdym ra-

zem należy czyścić paznokcie szczotką!

Niech żyje szczotka! Gorąca woda, mydło i szczotka walczą z zarazkami! I szczotkujcie, szczotkujcie, ręce i paznokcie!

Tylko w ten sposób można oczyścić swe paznokcie.

Skuteczniej jeszcze można zdezynfekować paznokcie, nabierając na koniec paznoki krolew wody kołofonii, spirytusu lub jodynu i niszczyć w ten sposób zarazki, lednym zamachem! Taka krolewa zapuszczona za każdy paznokieć, to bezpieczeństwo i spokój! To zdrowie, a coż może być dla nas ważniejszego?

Tajemniczy portret.

Florencia Marryt, córka sławnego angielskiego autora Fryderika Marryata, ogłasza w książce p. t. „Życie i listy kapitana Marryata” następującą dziwną historię:

„Ostatnich 15 lat życia mojego ojca spędziłem w naszym majątku w Norfolk. Sasiadami naszymi byli lord i lady Townhend, którzy niedawno odziedziczyli piękna posiadłość. Kazali cały dom odnowić, ośmalować i urządzić i zaprosili wielu przyjaciół. Ale wkrótce rozszalała się pogłoska, że dom był nawiedzany przez duchy i niebawem goście pod różnymi pozorami rozbiegli się. Opowiadano o „bronzowej damie”, której portret wisiał w jednym z pokoi: była to młoda osoba w bronzowej sukni atlasowej z złotymi ozdobami i kreza na szyi.

Wszystcy twierdzili stanowczo, że widzieli tę damę krążącą po domu, to w przedpokoju, to w sypialni, lub w innych miejscach. Nietylko goście, ale nawet służba nie chciała dłużej zostawać w tym domu. Baron był bardzo zmartwiony i zwierzył się mojemu ciu, który sądził, że to jest złośliwy żart któregoś z sasiadów, lub też figiel złodziei, którzy w hrabstwie Norfolk grasują i pod maską duchów chcą w zamku wyrządzić szkody.

Mój ojciec zaproponował, że

zamieszka przez jakiś czas w pokoju nawiedzonym, aby wykryć przyczynę plotek. Wziął nabitą rewolwer pod poduszkę i przez dwie noce spał spokojnie w pokoju z portretem „bronzowej damy”. Trzeciego wieczoru, właśnie gdy zaczął się rozbiarać dwóch młodych kuzynów barona zapukało do drzwi. Prosił, żeby poszedł do ich pokoju na końcu korytarza obejrzeć nową sztalbę, przysłaną z Londynu. — Wychodząc z pokoju, mój ojciec wziął rewolwer.

— Na wypadek spotkania z bronzową damą! — rzekł żartem. Korytarz był długi i zupełnie ciemny. Jednak zaledwie doszedł do połowy, zobaczył ruchomy cień lampy. Z przerażeniem wszyscy trzej poznali bronzową damę, której portret wisiał w pokoju. Mój ojciec odwrócił rewolwer, a w tem zjawia zatrzymała się przed drzwiami, podniosła lampę do twardzi i wydała złośliwy, demoniczny pomruk w stronę mojego ojca. Podrażniony, pociągnął za cyngiel i wywalił w samą twarz postaci. Zjawia zniknęła w tej chwili — zjawia, która trzech ludzi widziała jak nadokładnie, a kula przebiła drzwi leżące naprzeciw pokoju i utkwiła w odrzwiach drzwi wewnętrznych.

TRANSFUZJA KRWI.

Przed kilku dniami ukazało się na murach wyższych uczelni stołecy ogłoszenie o poszukiwaniu dwóch studentów, pragnących ofiarować dwie szklanki krwi w celu przelania ich cierpiącej osobie za ekwiwalent w wysokości 2000

dolarów. W odpowiedzi zgłosili się dwaj studenci politechniki, którzy wyrazili za pośrednictwem Bratniej pomocy zgodę na poddanie się odpowiedniej operacji i zwrócili się pod wskazany w ogłoszeniu adres.

GEORGES POURCEL.

Dwie matki.

Co wieczór, gdy dzieciaki opuszczają szkołę, można ją tam spotkać. Czeka tam wśród innych matek, drząc w swym wyszarzanym szarem palcie.

Gdy tylko spostrzeżę chłopców, śpieszę ku niemu, porwy i tuli go w ramionach. Z ust jej padała urywane zdania, na które chłopak nie zdążył nawet dać odpowiedzi.

— Czy byłś grzeczny? Czy ona cię dobrze odżywia? Czy kułła ci nowy trykot? Czy reperuje wieczorem twoje ubranie? Czy nie bije cię?

Chłopak poczynił się niespokojnie kroczyć. Pragnąłby już iść do domu. Kobieta ruszyła go z żalem i śledzi go wzrokiem, dopóki nie zniknie na zakręcie ulicy.

— Karolku, kto to jest ta kobieta, która zatrzymuje cię co wieczór? — pyta kolega.

— To moja matka, gdy byłem jeszcze zupełnie mały. Zdało się, że mieszka obecnie z jakimś mężczyzną. Wiele o niej nie chce mi się słyszeć. A moja druga matka obiecała mi, że mnie uśpi, jeżeli mnie z nią spojrzę. Dlatego jestem taki oszołoty!

— A która z tych dwóch matek wolisz?

— Nie wiem, mój stary, sam nie wiem. Ta pierwsza jest trochę śla-

mazarna, ale mnie nigdy jeszcze nie zbili. Ta w domu jest wesela, ale ile ona mnie już nabiła, gdyby wiedział, mój stary!

Karolkowi zdarza się, że siedzi po obiedzie w koście. Nie należy on do najlepszych uczniów. Wtedy kobieta w czerni czeka cierpliwie, dopóki wszystkie dzieci nie opuszczą gmachu szkolnego. Potem wślizguje się na korytarz, wspina się na palce i usiłuje zobaczyć przez szybę drzwi Karolka w koście.

Gdy ją ktoś zastanie w tej pozycji, bledactwo tłumaczy się: — Chciałam tylko zobaczyć chłopca! Pan rozumie chyba! Został ukarany! Ale on nie jest złym dzieckiem, proszę pana! Nie można mu się dawać, gdy w domu ma zły przykład. On jest moim jedynym szczęściem. Pragnęłabym go choć raz dziennie zobaczyć!

Kobieta, u której pracuje, pozwała mi widać na te godzinie. Pragnęłabym więc skorzystać z tej chwili, panie profesorze! Widać pan, ja już nie mieszkam u jego ojca...

dyrektor szkoły zna oddawną prawdziwą historię tej kobiety. Opuszcza ona dom meżowski pod pretekstem, że ma ją bić. Sadzi, że utraciła ona wszelkie prawa do swego dziecka. Kilka razy już próbowała uwieść przebaczenie i wrócić, ale nie udało się, gdyż miejsce jej zajęła inna kobieta, obecna macocha Karolka.

Dyrektor, choć pocziwina, nie lubił zatargów z prawem i moralnością. To też odprowadzał kobiety do drzwi i mówił dobrzytnie: — Nie ma pan prawa tu wchodzić. Niech pani poczeka na niego przed domem.

Kobieta czeka, otulona w swój stary płaszcz i patrzy uważnie na drzwi. Tak czeka podczas śniegu, deszczu i mrozu, a w zimie, gdy zmierzach wcześniej zapada, uda się czasem Karolkowi prześlizgnąć się niespostrzeżenie razem z kolegami. Wtedy czeka nadaremnie.

W ten jeden wieczór, gdy Karolek był laskawszy, kobieta napadła kleszenie jego łokciami i pojęła go nareszcie. Chłopak szedł, zafatując pomarańczę, szczęśliwy, że ma pełne kieszenie słodczy i owoców.

Gdy nagle, silne uderzenie reki, wytrąciło mu pomarańczę. Karolek podniósł głowę i ujrzał swą drugą matkę...

— Nicponiu! Ileż to razy przypomniałam ci, żeś nie przynosił mi od tej kobiety! Może cię otruła! Wyrzucić wszystko, co masz w kieszeniach, nicponiu!

I na Karolka spadł deszcz razów i szturchańców.

Ale prawdziwa matka spostrzegła tę scenę. Jednym susem skończyła do rywalki i silnym uderzeniem pięści powaliła ją na trotuar.

Porywa Karolka za rękę i krzy-

— Choć, zabieram cię, ta mege-

ra gotowa cię zabić! Ale nie poszło tak łatwo. Tamta kobieta podniosła się już z ziemi i rzuciła się na wroga. Jest to walka zacięta cicha i krwiożercza. Jakiś pocziwiec pędzi po policie.

Ale policjant się nie śpieszy. Zna on takie bójki doskonałe. To zwykły sposób załatwiania swych rachunków miłosnych w tej sferze. To są dwie samice, które się boksują.

Ani jeden z widzów nie śpieszy z porocą i nie stara się rozdzielić walczących kobiet. Wszyscy są tego samego zdania, co policjant. Wielka rzecz! Pobija się i przestana!

Sa nawet tacy, którzy uważają bójkę za tak i wszelka inna zrazę, za bardzo zajmujące widowisko. Odnoszą się do niej z czystym sportowym zamiłowaniem.

— Ja mała, czarna ma więcej wrywy! Stawiam na małą czarną! — wołali jedni.

— Nie, duża blondynka zwycięży, — stawiam na dużą blondynkę. — Krzyczeli inni.

Karolek podziela zainteresowanie i radość otaczających. Jako bezpartijny sędzia czeka na ostateczny rezultat i nie czuje żadnej sympatii ani dla jednej, ani drugiej. Zabawiony i zainteresowany patrzy bacznie na walczące kobiety.

W tej chwili mała czarna, ko-

bieta traci resztki sił. — Dalej, mocniej, jeszcze raz! — wołają gapi, otaczający bójkę. W tej chwili głowa małej kobiety z głuchym jękiem uderzyła w asfalt trotuaru. Powalona silnym uderzeniem swej przeciwniczki, kobieta leży w błocie ulicy i wydaje się martwa...

— Bravo, bravo! — wołają gapi. Ta, która zwyciężyła stała się przedmiotem owacji. Karolek przyłącza się do ogólnego entuzjazmu i klaszcze w dłonie. Zdecydował się już. Zbliżyła się do zwycięskiej kobiety, uśmieje jej dłoń i mówi zdławionym ze wzruszenia i dumny głosem: — Mamo!

Karolek jest tylko człowiekiem i podziwia siłę i zwycięstwo!

Nareszcie pojawia się policjant. Przy jego pomocy, mała kobieta podnosi się z ziemi. Cienka struga krwi płynie z kata ust. Twarz jej jest posiniaczona, oczy podbite, a odzież podarta i splamiona błotem.

Spojrzenie jej błdzi po otaczających ją twarzach.

— Karolku! — krzyknęła nagle kobieta, ujrawszy swe dziecko, — Karolku!

Głos jej brzmiał bezmierną skargą i tęsknotą, a jednocześnie całym bólem kobiety i matki...

Karolek zaś odwraca się i woła sztychtem głosem: — Poszukaj sobie innego Karolka, niedołęgo! Idź, unij się w pierw, niedołęgo!

(Tłumaczyła Et.)